

Anna Dymna: Robię to, bo chcę

Jolanta Kogut
Kulturoznawca – kieruje
działem Edukacji
Artystycznej w Dworku
Białoprądnickim.

z Anną Dymną rozmawia Jolanta Kogut

O której wstaje? To zależy, ale najczęściej około szóstej rano, choć dla mnie każdy dzień jest inny. A jeśli gram wieczorem w teatrze, to jest on wyjątkowy. Tak jest na przykład dzisiaj. Wieczorem gram w *Orestei* i od rana towarzyszy mi taki dziwny dreszcz. Naprawdę, dla aktorów teatralnych dzień, w którym gra się w teatrze, jest dniem innym od wszystkich. Już od szesnastej patrzę nerwowo na zegarek. W teatrze zawsze jestem wcześniej. Mimo tylu lat na scenie to uczucie pobudzenia nie dość, że nie mija, to się jeszcze potęguje. Często już w południe zaczynam myśleć o spektaklu. Wcale z tym nie walczę. Uważam, że to jest wspaniałe. Po spektaklu muszę ochłonąć, uspokoić się, znowu wrócić do świata, a to nie jest takie proste. Proszę mnie sobie wyobrazić po *Orestei*! Cała we krwi – to znaczy w czerwonej farbie – właśnie siekierą zabiłam męża, potem syn mnie zabił. Naprawdę czuję się jak po prawdziwych torturach, jestem potwornie zmęczona, a mimo to ten spektakl daje mi ogromną energię. Nie umiem nawet tego opisać. Jadę więc po spektaklu do domu. Po drodze jeszcze w samochodzie porozmawiam z moimi kolegami, których czasem podwożę, i powoli napięcie puszcza. Dojeżdżam do domu, odkręcam kran, woda leje się do wanny. W tym czasie włączam komputer, przeglądam pocztę. Potem wchodzę do wanny, woda robi się czerwona. Czacza, mój kot, patrzy, co się dzieje, i zawsze się dziwi, a ja powoli wracam do siebie. I jak „zmyję z siebie teatr”, to zaczynam zastanawiać się, co mnie czeka jutro. Mówię o tym, śmiejąc się, ale często, gdy wracam do domu z teatru, kompletnie wykończona, zanim dojdę do sypialni, muszę jeszcze coś wyprać, bo rano może się na przykład okazać, że nie mam już czystych majtek. Zwyczajne ludzkie sprawy. Więc nie mogę się położyć od razu spać, jeszcze coś muszę przeczytać, przemyśleć, przegadać. Teraz na przykład sen z powiek spędza mi Festiwal Zaczarowanej Piosenki i koncert, który odbędzie się w czerwcu pod hasłem „Miłość mimo wszystko”. Zastanawiam się, jak pokazać taką miłość, która naprawdę wszystko przezwycięża, nawet cierpienie. Gdy próbuję zasnąć, przychodzą do mnie wszystkie te sprawy, pomysły, sytuacje, o których wciąż myślę. No, ale w końcu zasypiam. Rano budzi mnie miły, włochaty budzik, mój kot. Ale nawet gdyby zapomniała mnie obudzić Czacza, to biologiczny zegar obudzi mnie przed szóstą rano. Oczywiście jeśli nie wyjeżdżam w tym dniu na plan zdjęciowy czy do Warszawy, bo wtedy muszę dzień zacząć o piątej. Gdy więc wstaję rano, najpierw gimnastyka, aby postawić się na nogi. Potem jeszcze raz sprawdzam, co po kolei powinnam zrobić, i zaczynam dzień.

Jak planuje kalendarz? Przede wszystkim na kilka miesięcy do przodu. Dlatego wszystkie wolne dni, kiedy nie pracuję w teatrze, mam zajęte, bo albo jestem na kilka miesięcy do przodu. Dlatego wszystkie wolne dni, kiedy nie pracuję w teatrze, mam zajęte, bo albo jestem na planie filmowym, albo przygotowuję „Salon Poezji”, albo nagrywam program telewizyjny „Spotkajmy się”. Oczywiście nie mówię tu jeszcze o fundacji „Mimo Wszystkiego”, którą prowadzę, i wielu innych działaniach społecznych. Tak naprawdę czas, kiedy wiem, że mam próby w teatrze, to jest mój najspokojniejszy czas. Choć pozornie najwięcej wtedy pracuję – od dziesiątej do czternastej i od osiemnastej do dwudziestej drugiej muszę być w teatrze – to i tak uważam, że są to moje bezpieczne chwile. Wiem, gdzie jestem, po co jestem i że nic innego nie mogę w tym czasie robić. Oczywiście w dobie telefonów komórkowych nawet teatr nie jest całkiem „bezpieczny” i tam też dosięgają mnie różne sprawy, ale staram się sprostać wszystkim wyzwaniom.

Czy potrafisz odmawiać? Uczę się. Jest to wręcz konieczne, zwłaszcza gdy dotyczy zapraszania mnie do różnego rodzaju kapituł konkursów, które tak naprawdę niczemu nie służą, a często są tylko jedną z form marketingu firm. Polega to na tym, że zaprasza się osoby, które są rozpoznawane, mają własny dorobek i społecznie dobrze się kojarzą, do owej kapituły, wszystko jedno czego. Oczywiście najczęściej ani osoba, ani reprezentowana przez nią sprawa nic z tego nie mają, ale za to nazwisko – Anna Dymna – pojawia się nagle obok czegoś lub kogoś, choć sama zainteresowana wcale sobie tego nie życzyła. Jest to bardzo nieuczciwe, bo robione nie wprost, często pod bardzo szczytnym hasłem. Takim ludziom muszę odmawiać, bo może przez to stracić wiarygodność również moja fundacja – a na to nie mogę pozwolić. Jednak czasem jest mi bardzo przykro odmawiać, szczególnie gdy proszą mnie o spotkania prości, wspaniali ludzie w różnych częściach Polski. Ale naprawdę mam za dużo obowiązków.

Tak, często zastanawiałam się, czy czegoś po prostu nie powinnam odpuścić. Z drugiej strony wiem również, że jeśli mogę coś dobrego zrobić, to muszę się tak zorganizować, aby znaleźć na to czas i siły. Najważniejsze w życiu są priorytety. Ja muszę wiedzieć, co dla mnie w życiu jest najważniejsze. I ja to wiem.

Zastanawiam się, jak pokazać taką miłość, która naprawdę wszystko przezwycięża, nawet cierpienie. Gdy próbuję zasnąć, przychodzą do mnie wszystkie te sprawy, pomysły, sytuacje, o których wciąż myślę.

Przez całe życie miałam dwa bieguny: życie prywatne i życie zawodowe – to trzeba umieć zrównoważyć. Najważniejsze jest, aby nie zrezygnować ze swojego człowieczeństwa, nie zamienić się w jakiegoś pracującego potwora, który żyje tylko na scenie, na planie filmowym przed kamerami, a poza tym jest nikim, bo przestał być człowiekiem. Najpierw trzeba sobie z tym poradzić. Jeśli o mnie chodzi, to moje życie samo się zawsze zrównoważyło. Gdy wydawało mi się, że mnie zawód za bardzo pochłonie, przytrafiał mi się jakiś wypadek, który unieruchamiał mnie w szpitalu na wiele tygodni i mogłam sobie wszystko jeszcze raz przemyśleć. Albo urodziłam dziecko i znowu zlapałam dystans do wszystkiego. Dzisiaj mój syn jest już dorosły i znowu mam trochę inny czas. Ale to nie znaczy, że nie powinnam już odpowiadać sobie na pytanie, co jest dla mnie najważniejsze. Wciąż muszę określać moje priorytety, zwłaszcza gdy pasjonuje mnie tyle rzeczy. I wiem, że przede wszystkim jestem aktorką. To jest mój zawód i z tego żyję. W fundacji „Mimo Wszystko” jestem tylko wolontariuszem. Choć oczywiście założyłam tę fundację i nią kieruję, to jednak jest to moja praca społeczna, nie zawodowa. Ludzie często o tym nie wiedzą. Niektórym nawet wydaje się, że ja jestem taka sprytna i to sobie wszystko wymyśliłam. Czyli, że gdy nie gram w teatrze czy filmie, to mam w fundacji ciepłą posadkę i pieniądze. Otóż nie. Fundacja nie ma nic wspólnego z moją pracą zawodową. Robię to, bo chcę. To jest moja pasja i potrzeba serca. Ja sobie tego sama nie wymyśliłam. Tak się po prostu potoczyło moje życie.

Dlaczego uczę studentów? Oczywiście nie dla pieniędzy, bo w szkole teatralnej nie zarabia się takich pieniędzy, dla których chciałoby się to robić. Uczę młodych ludzi, bo dzięki nim wiem, jak zmienia się świat, a ja muszę to wiedzieć, aby go rozumieć. To jest mi również potrzebne w moim zawodzie. Poprzez kontakt z młodymi ludźmi mogę zobaczyć, jak zmienia się nasza wrażliwość, sposób komunikowania, język. Wszystko się zmienia, dzięki nim to wiem. I nie chcę tego świata potępiać, tylko chcę go rozumieć. Wiem również, jak trudno jest dzisiaj młodym ludziom. Ja w ich wieku nie miałam pojęcia, czym jest depresja. Oni często to wiedzą. Dlatego czasem cieszę się, że mam pięćdziesiąt siedem lat i nie muszę już być młoda.

Co zawdzięczam ludziom, których spotkałam na mej drodze? Wszystko. Nie wiem, kim bym była bez nich. Myślę, że miałam nie tylko ogromne szczęście, ale również pewną umiejętność, która pozwoliła mi zobaczyć w nich i docenić to, co mieli najlepszego. Pierwszym niedościgłym wzorem była dla mnie moja mama, która nie żyje od dwunastu lat, a ja wciąż myślę o niej i nadal chcę być taka jak Ona. Podobnie myślę o moim ojcu, prawym, uczciwym człowieku, który jest dla mnie wielkim autorytetem. Gdy więc od urodzenia towarzyszą nam tacy ludzie, to musimy być szczęśliwi, bo wiemy, dokąd mamy iść. Kiedy byłam dorastającą dziewczynką, znowu miałam szczęście – spotkałam Janka Niwińskiego, dzięki któremu jestem aktorką. Potem podczas mojej pracy poznałam tak wielkich artystów, jak Lidia Zamkow, Jerzy Jarocki, Andrzej Wajda, Jerzy Grzegorzewski, i moich kochanych kolegów aktorów, którzy są dla mnie wszystkim. Bez nich naprawdę bym nie żyła. Jurek Trela, Ela Karkoszka, Jurek Stuhr, Jasiu Nowicki, Teresa Budzisz-Krzyżanowska, Janek Englert, Ania Seniuk – to nie są tylko moi koledzy aktorzy, to przede wszystkim są moi przyjaciele. Bardzo wiele im zawdzięczam. Oni też nauczyli mnie, co jest w życiu ważne. Myślę, że to dzięki takim właśnie ludziom, ja wciąż kocham mój zawód.

Skąd „Salon Poezji”? Z potrzeby duszy. Bo tak mało jej w naszej prozie życia. Poezja naprawdę pomaga żyć i zrozumieć świat. Któregoś wieczoru wróciłam do hotelu po nagraniu programu „Spotkajmy się”. Byłam bardzo zmęczona, bo to nie jest takie łatwe nagle wyłączyć się i zapomnieć o tym, o czym usłyszałam od

Poprzez kontakt z młodymi ludźmi mogę zobaczyć, jak zmienia się nasza wrażliwość, sposób komunikowania, język. Wszystko się zmienia, dzięki nim to wiem. I nie chcę tego świata potępiać, tylko chcę go rozumieć.



fot. Marek Kowalski

moich rozmówców, którzy patrzyli mi prosto w oczy, opowiadając o swoim cierpieniu. I wtedy sięgnęłam po wiersze, które miałam ze sobą. I poezja mnie ukoili. Pomyślałam, że zamiast wyrwać poezję z korzeniami z naszego życia, trzeba ją ludziom znowu dać, bo ona pozwala w tym szalonym pędzie życia na chwilę zatrzymać się i zastanowić nad sobą, nad światem. I chyba miałam rację, skoro co tydzień przychodzą ludzie, a w Polsce jest już dwadzieścia takich „salonów poezji”. Wszystko służy temu, aby ludzie się spotkali, bo spotkania, rozmowa są na początku i na końcu wszystkiego. Książd Tischner powiedział mi kiedyś, że zawsze trzeba umieć mówić w taki sposób, aby każdy potrafił cię zrozumieć, i ten mądry, i ten głupi, bo w tym może tkwi nasze człowieczeństwo, że się ludzie ze sobą spotykają.

Dlaczego powołałam fundację? Bo jako osoba prywatna niewiele mogłam, a musiałam coś zrobić, aby pomóc ludziom już i tak skrzywdzonym przez los. Groziło im, że utracą – i to na mocy prawa (nowelizacja ustawy z 2003 roku *O rehabilitacji zawodowej i społecznej oraz zatrudnieniu osób niepełnosprawnych* – przyp. red.) – swoje miejsce, czyli Warsztaty Terapii Zajęciowej. Znałam tych ludzi, pracowałam z nimi, przygotowując przedstawienia w teatryku „Radwanek”. Dla mnie to nie byli tylko mieszkańcy Domu Pomocy Społecznej, ale przede wszystkim bliscy mi ludzie, którym trzeba było pomóc. Powtarzałam wszystkim, że mimo wszystko trzeba działać, że mimo wszystko trzeba coś zrobić. I w końcu sama to usłyszałam: „mimo wszystko”, i pomyślałam, że to będzie nazwa mojej fundacji.

Czy znałam wcześniej tekst *Mimo wszystko*? Z tym również wiąże się pewna historia. Któregoś razu na Rynku w Krakowie z moimi aktorami z „Radwanek” występowaliśmy na scenie podczas „Dni bezdomnych”. Wtedy nie myślałam jeszcze, że kiedykolwiek założę fundację. Pogoda była okropna. Lał deszcz, wszyscy byliśmy zziębnięci. Podeszli do nas jacyś młodzi ludzie, podziękowali za piękny występ. Podziwiali moich aktorów, że mimo tak paskudnej aury nikt się nie skarży i nie narzeka. Powiedziałam im, że mogą się tego od nich uczyć. Jedna z tych młodych osób dała mi wtedy ten tekst i powiedziała, że jeśli kiedyś będzie mi źle i smutno, to powinnam go sobie przeczytać. Tekst rzeczywiście piękny, przeczytałam i schowałam. Kilka lat później znalazłam w nim inspirację do mojego działania – mimo wszystko.

Czy wierzę w ludzi? Im bardziej ich poznaję, tym bardziej ich cenię, choć nie jestem naiwna. Wciąż wierzę, że razem możemy zrobić bardzo wiele. Zresztą można to zobaczyć na przykładzie mojej fundacji czy działalności Jurka Owsiaka, którego podziwiam i od którego wciąż się uczę. To nadzwyczajny facet. Mimo tylu zupełnie niezrozumiałych ataków na niego i jego Orkiestrę, on nie stracił entuzjazmu i chęci pomagania. Albo Janka Ochojska czy Ewa Błaszczyk – to są przykłady ludzi i działań, które każą wierzyć w człowieka. Naprawdę można się od nich wiele nauczyć, tylko trzeba chcieć, a z tym jest największy problem.

Oczywiście, że wciąż słyszę bardzo dużo nieprzyjemnych uwag pod moim adresem. Ale nauczyłam się mieć to w absolutnej pogardzie. Każdy może robić to, co ja. Pewnie że słyszę: „Dymnej to dobrze, bo ma twarz!”. Ale ja na to pracowałam 35 lat i teraz mogę z własnym wizerunkiem zrobić, co mi się podoba, a jeśli przy tym mogę komuś pomóc, to tylko należy się z tego cieszyć. Poza tym staram się nie skupiać na tym, co kto o mnie mówi. To nie jest moja sprawa. Skupiam się na działaniu, bo szkoda mi energii na tłumaczenie się z nie swoich grzechów.

Co teraz jest dla mnie najważniejsze? Nielatwo odpowiedzieć na to pytanie. Dzisiaj, dokładnie za pół godziny, idę do notariusza podpisać z księdzem Tadeuszem Zaleskim umowę na dzierżawę ziemi, za symboliczną złotówkę, aby wspólnie z Fundacją Brata Alberta wybudować Warsztaty Terapii Zajęciowej. To

Pomyślałam, że zamiast wyrwać poezję z korzeniami z naszego życia, trzeba ją ludziom znowu dać, bo ona pozwala w tym szalonym pędzie życia na chwilę zatrzymać się i zastanowić nad sobą, nad światem. I chyba miałam rację, skoro co tydzień przychodzą ludzie, a w Polsce jest już dwadzieścia takich „salonów poezji”.

Powtarzałam wszystkim, że mimo wszystko trzeba działać, że mimo wszystko trzeba coś zrobić. I w końcu sama to usłyszałam: „mimo wszystko”, i pomyślałam, że to będzie nazwa mojej fundacji.

Wciąż muszę określać moje priorytety, zwłaszcza gdy pasjonuje mnie tyle rzeczy. I wiem, że przede wszystkim jestem aktorką. To jest mój zawód i z tego żyję. W fundacji „Mimo Wszystko” jestem tylko wolontariuszem. Choć oczywiście założyłam tę fundację i nią kieruję, to jednak jest to moja praca społeczna, nie zawodowa.



fot. Marek Kowalski

Jednym słowem, ważne są wszystkie te działania, bo każde z osobna i wszystkie razem mają jeden cel: pomagać ludziom niepełnosprawnym. Ale także przywracać im godność, pokazywać ich człowieczeństwo.

Moi aktorzy z teatru „Radwanek”, choć są osobami upośledzonymi umysłowo, tak samo jak moi koledzy aktorzy chcą być oklaskiwani, chwaleni. Oczywiście dla nich dodatkowo ma to jeszcze wymiar terapeutyczny, ale w tych podstawowych emocjach wcale się od nas nie różnią, no może tym, że nie kłamią i nie umieją udawać.

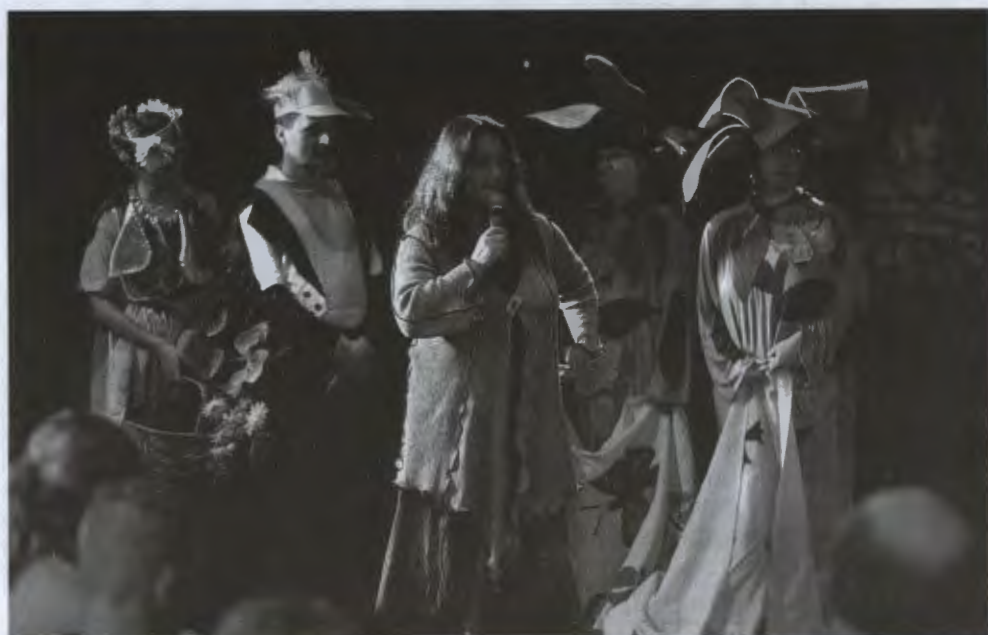
cudowny moment. Spełnią się już wkrótce nasze marzenia i powstanie wspaniały obiekt, z którego będą mogli korzystać nie tylko niepełnosprawni, lecz także cała społeczność Radwanowic. Poza tym wciąż toczą się prace związane z naszym kolejnym projektem, czyli budową ośrodka wczasowo-rehabilitacyjnego „Spotkajmy się” w Lubiawie, nad morzem. W tym ośrodku ludzie po wypadkach, o różnym stopniu upośledzenia, będą mogli się rehabilitować, aby wrócić do społeczeństwa. Lada moment, bo już w marcu, kolejna „Albertina”, w czerwcu – „Zaczarowana Piosenka”. Jednym słowem, ważne są wszystkie te działania, bo każde z osobna i wszystkie razem mają jeden cel: pomagać ludziom niepełnosprawnym. Ale także przywracać im godność, pokazywać ich człowieczeństwo.

Nie wiem, dlaczego ludzie cierpią, ale wierzę, że to musi mieć jakiś sens. To nie jest tak, że tylko ludzie niepełnosprawni nas potrzebują, to my ich potrzebujemy. To są piękni ludzie. Oni naprawdę dużo szybciej i pełniej rozumieją, na czym polega sens życia, i nam to pokazują. To niezwykle, jak bardzo możemy się zmienić dzięki kontaktom z takimi osobami i jak dużo możemy zrozumieć. Moi aktorzy z teatru „Radwanek”, choć są osobami upośledzonymi umysłowo, tak samo jak moi koledzy aktorzy chcą być oklaskiwani, chwaleni. Oczywiście dla nich dodatkowo ma to jeszcze wymiar terapeutyczny, ale w tych podstawowych emocjach wcale się od nas nie różnią, no może tym, że nie kłamią i nie umieją udawać. I mimo że nie wszystko są w stanie powiedzieć czy zrozumieć, to też pragną być akceptowani, kochani.

Oczywiście, że muszę walczyć o pieniądze dla fundacji. Nic samo się nie dzieje. Aby robić to, co robimy, musimy mieć pieniądze, a poza tym musimy działać bardzo profesjonalnie, docierając z naszymi ideami do bardzo szerokiego kręgu. Hasło: „Twój 1% ma siłę milionów” jest po prostu stwierdzeniem faktu, z którego wiele osób nie zdaje sobie jeszcze sprawy. Teraz jesteśmy w okresie rozliczeń podatkowych i każdy z nas musi wypełnić PIT, aby rozliczyć się z fiskusem. Niektórzy myślą, że skoro mało zarabiają, to nie będą się wygłupiać i przysyłać na konto fundacji jakiś marnych groszy. A to właśnie z tych małych wpłat możemy zebrać najwięcej pieniędzy. Zrobiliśmy bardzo dokładne badania, z których wynika, że przesłane na konto cztery złote ma wartość czterech tysięcy. Bo jeśli milion ludzi prześle mi małe sumy, to one i tak są większe od jednorazowej dużej wpłaty.

Mimo wszystko warto więc dzielić się tym, co się ma. Nawet jeśli wydaje się nam, że mamy niewiele. Bardzo bym chciała, aby świadomość, że nawet najmniejsza wpłata jest ważna, dotarła do wszystkich ludzi. Naprawdę możemy zmieniać świat, ja w to wierzę. A poza tym, jeśli nie wpłacimy 1% na konto wybranej przez nas organizacji pożytku publicznego, to i tak Skarb Państwa nam to zabierze. No to myślę, że lepiej nauczyć się samemu decydować o tym, na co mamy wpływ, niż zdawać się na innych.

W tym momencie musiałyśmy skończyć rozmowę. Pani Anna pobiegła (dosłownie) na spotkanie u notariusza, a ja zostałam z pytaniem: Jak Ona to robi? A potem zapytałam siebie, co ja robię dla innych. Czy naprawdę mam za mało czasu, czy może trzeba się lepiej zorganizować? Warto zadać sobie takie pytania, aby kiedyś nie przegapić szansy udzielenia pomocy komuś, kto na tę pomoc czeka. Kropla drąży skalę, uwierzmy więc, że to od nas zależy, jaki jest i jaki będzie świat. A tymczasem nie zapomnijmy, wypełniając nasze zeznania podatkowe, przekazać jednego procenta tym, którzy będą wiedzieć najlepiej, jak pożytecznie go wykorzystać dla innych. Uwierzmy, że nasz jeden procent ma naprawdę siłę milionów.



fot. Marek Kowalski

Twój 1% ma siłę milionów!

KRS 0000174486, INFOLINIA 0-801 003 173

Fundacja jest organizacją pożytku publicznego

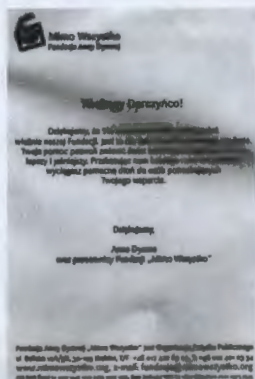
Anna Dymna, aktorka, pedagog, animatorka wielu działań społecznych i kulturalnych, w 2003 roku założyła fundację „Mimo Wszystko”, w której społecznie pełni funkcję prezesa.

W 1973 roku ukończyła Państwową Wyższą Szkołę Teatralną im. Ludwika Solskiego w Krakowie. Już podczas studiów grała w teatrze i filmie. Zadebiutowała w roli Isi i Chochola w Weselu Stanisława Wyspiańskiego, które reżyserowała Lidia Zamkow, na deskach Teatru im. Juliusza Słowackiego w Krakowie (1969). Po ukończeniu PWST związała się z zespołem Narodowego Teatru Starego im. Heleny Modrzejewskiej. Występuje w nim do dziś.

Ma w dorobku blisko 250 ról teatralnych i filmowych, z których wiele wykreowała w produkcjach najwybitniejszych polskich reżyserów: Andrzeja Wajdy, Konrada Swinarskiego, Jerzego Grzegorzewskiego, Jerzego Hoffmana, Kazimierza Kutza, Teresy Kotlarczyk i Barbary Sass. Od 1990 roku jest również pedagogiem w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej im. Ludwika Solskiego. Pracę artystyczną Anny Dymnej trzykrotnie nagrodzono „Złotą Maską”. Aktorka jest też laureatką „Złotego Ekranu”, „Złotej Kaczki”, „Złotych Lwów” oraz Nagrody im. Aleksandra Zelwerowicza. W 2004 roku uhonorowano ją „Superwiktoorem”.

Od 2002 roku z inicjatywy Anny Dymnej organizowane są Krakowskie Salony Poezji. Podczas niedzielnych spotkań we foyer Teatru im. Juliusza Słowackiego, których aktorka jest gospodynią, wiersze czytają najwybitniejsi polscy aktorzy i poeci. Filie KSP funkcjonują obecnie w kilkunastu miastach Polski. Anna Dymna jest matką chrestną każdej z nich. Aktorka jest również współautorką telewizyjnego programu „Spotkajmy się”. Jej rozmówcami na antenie TVP2 są osoby ciężko chore i niepełnosprawne. Program kierowany jest zarówno do osób niepełnosprawnych, jak i pełnosprawnych. Jego głównym przesłaniem jest zbliżenie tych dwóch, wydawało by się, odrębnych światów. Podczas intymnej rozmowy z zaproszonymi przez aktorkę gośćmi poruszane są tematy dotyczące każdego człowieka: miłości, akceptacji, samotności, szczęścia, wiary czy nadziei.

W 2004 roku Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej odznaczył Annę Dymną Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski „za wybitne osiągnięcia w pracy artystycznej i dydaktycznej, za działalność na rzecz potrzebujących pomocy”.



Mimo wszystko

Ludzie postępują nierozumnie
nielogicznie i samolubnie –
kochaj ich, mimo wszystko.
Jeśli czynisz dobro
oskarżą cię o egocentryzm –
czyń dobro, mimo wszystko.
Jeśli odnosisz sukcesy
Zyskujesz fałszywych przyjaciół
i prawdziwych wrogów –
odnoś sukcesy, mimo wszystko.
To co budujesz latami
może runąć jednej nocy –
buduj, mimo wszystko.
Ludzie w gruncie rzeczy
Potrzebują twojej pomocy
Mogą cię jednak zaatakować,
gdy im pomagasz –
pomagaj im, mimo wszystko.
Dając światu to najlepsze
co posiadasz dostajesz ciosy –
dawaj światu najlepsze co posiadasz,
mimo wszystko.

Tekst wryto na ścianie jednego z przytułków, który prowadziła Matka Teresa z Kalkuty.